

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w Państwie Austriackim	24 zł.	6 zł.	2 zł. 50 c.
Niemieckim	28 zł.	7 zł.	3 zł.
do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw należących do związku pocztowego	32 zł.	8 zł.	3 zł.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu, w którym się nadsyła, franco do Administracji Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopłacone nie podlegają opłacie pocztowej. — Listy reklamacyjne nieopłacone nie przyjmują się. — Listy reklamacyjne nieopłacone nie przyjmują się. — Reklama nadsyłana Redakcyi nie zwraca się, lecz bywa niszczona.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie Administracja „CZASU” tudzież urzędy pocztowe. Miejsowa prenumeratę księgarń S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. Ogłoszenia (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 c. Należność (na 3 stronicie dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. Dołączenia do „CZASU” (prospekt, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 1 zł. od 100 egzempli, dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratów. Należność uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym. Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Agencja „CZASU” w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Rakowickiej, Funhory w Paryżu wydział p. Adam, Rue Clément 4 (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Funhory Poissonière 33); w Wiedniu p. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu, A. Oppel, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), B. Mosse, (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurtu n. M.) Rötter & Comp.

Kraków 16 czerwca.

Wynik wyborów do Rady Państwa z kurii gmin wiejskich budzić musi najwyższe u nas zajęcie a nawet troskę ze względu na jego polityczne następstwa, a także dla tego, że ma wysokie znaczenie społeczne. Świadczy on u nas nie tylko o wpływie, ale i o umiejętności, zapobiegliwości i patriotyzmie wyższych i wykształconych warstw. Dla tego pożalowania jest godnym, ile razy czeka jakaś agitacja polityczna, której nie lub stronniczo zabiegać odrywając umysł i dodatnie siły od aktywności w kurii gmin wiejskich. Dla tego także w tej kurii każdy kandydat narodowy chcący i mogący stanąć do walki skutecznej, winien być przychylnie a nawet gorąco powitany, a ubieganie się tam o wybór nie może być pożytecznym jako gonienie za zaszczytem, nie można nawet do niego przywiązywać znaczenia politycznego, lecz uważać być ono musi za chęć oddania skromnej usługi sprawie publicznej. Kandydatury, które byłyby niewłaściwymi w większej własności lub w miastach, mogą być pożytecznymi a nawet koniecznymi w kurjach gmin wiejskich. Głównie tu idzie, aby myśl narodowa i polityka narodowa zwyciężyły. Jeżeli zaś w niektórych częściach kraju wybory o okręgach gmin wiejskich nie wypadną po myślnie, przypisać to trzeba będzie w pewnej części sztucznemu agitowaniu w którym nby to odegrać się miała walka stronnictw, wtedy, kiedy jedynie należało wytyczyć wszystkie siły i zabiegać dla pozyskania z gmin wiejskich narodowych posłów. Wrzekome a cześć agitowanie przeciągało się aż do chwili ostatniej, w której należało już zbierać owoce prac przygotowawczych, a nie radzić nad narzędziem wyborczym. Zbyt długie przygotowania do przygotowań mogły niekorzystnie wpłynąć na wybory, a cieszyć się będziemy, jeżeli nasze obawy okazały się płonnymi, jeżeli z owych niefortunnych zjazdów i narad nie nie wyniknie dla wyborów z gmin wiejskich złego, a skończy się na takich naiwnościach, jak owo zabawne ujawnienie rzeczy, o których postanowiono milczeć i dyskretnie ogłoszenie tego co nie było do ogłoszenia publicznego przeznaczonym. Treść teraz, żeby dalsze postanowienia „finansowej czy nie finansowej treści” „do ogłoszenia publicznego nie przeznaczone” ogłoszone lub nie ogłoszone, zmierzają jedynie a razno do celu głównego a tem samem naprawiły to złe, które przedłużone około komitetu centralnego agitowanie wyrządziło mo-

gło sprawie wyborów z gmin wiejskich we wschodniej części kraju. Mamy nadzieję, że ludzie dobrej woli, że wszystkie czynnik, którym leży na sercu pomyślność tego kraju, ale także i monarchii, wytyczą w ostatniej chwili siły, aby wynik wyborów dał reprezentację, która bronić interesów polskich w wyższym znaczeniu, umiała tem samem godzić dobro kraju naszego z dobrem monarchii i dynastii. Pewni jesteśmy, że nie braknie w tej mierze poświęcenia i że ci nawet, których wzgląd na ważność sprawy nie powstrzymał od nieszczonego nałogu politykomanii i agitowania w próżni, z próżnią na rzeczywistym gruncie wyborów z gmin wiejskich spełnia gorliwie swój obowiązek. Wybory te w całym kraju wielką mają doniosłość, ale mają ją szczególnie w wschodniej części kraju; tam bowiem najważniejsza toczy się będzie walka, bo z jawnymi nieprzyjaciółmi społeczeństwa polskiego a z nie ukrytymi monarchii; tam trzeba będzie wytyczyć wszystkie siły, aby pokonać i odepchnąć wrogi nam i monarchii panslawizm i uciąć jedną z głów hydry, która tam syci i jadem pryska. Z Moskalofilami walka musi być na życie i śmierć a zaiste ważniejszą ona jest stokroć dla monarchii niż walka na innym punkcie z italianism! Rusinów prawdziwych, chociażby nie w naszej myśli, ani też coby łącznie z nami działali powitalibyśmy z uszanowaniem należnym każdemu uczciwemu przekonaniu politycznemu i w poczuciu politycznego znaczenia przywiązania do takiego uszanowania. Ale gdzie oni? Gdzie Rusini ubiegający się o poselstwo do Rady państwa, co by tak myśleli, czuli i przemawiali, jak temu kilka dni przemówił w naszych murach kapłan i obywatel, który umiał wprost trafić do głębi serc naszych i przekonani naszych? Takim odpowiedziliśmy, jak odpowiedział Kraków a za nim cała Polska, serdecznym braterskim uściśnieniem i zupełnym zaufaniem. Ale ludzi bez przekonania politycznych, kondotierów obcych nam i im interesów, polityków zresztą z przypadku „fałszywych proroków ludu”, jak pięknie nazwała ich odeszła komitetu centralnego dla wschodniej części kraju — nie chcemy, bo nam sumienie zabrania igrać z najdroższymi interesami kraju, narodu i monarchii, z przyszłością całą, i dla tego z temi „fałszywymi prorokami” walka musi być stanowczą ze strony wszystkich, bez różnicy stronnictw i stanowiska.

KORESPONDENCYA „CZASU”

Lwów 15 czerwca.

Zanim przyjdzie czas na wyjaśnienie zupełne położenia rzeczy, co by wobec w toku będącej akcji wyborczej mogło nie być na swoim miejscu, warto zwrócić uwagę na ten niezmierzony smutny fakt, że w społeczeństwie naszym okazują się wielki brak odpowiednich kandydatów na krzesła poselskie. Właściwym powodem tego objawu jest nie tyle brak istotny ludzi, chociaż zapewne nie obfitujemy w nich zbyt wiele, ile raczej praktyka parlamentarna Rady państwa, odstręczająca wielu od ubiegania się o godność deputowanego. Dopóki Rada państwa będzie tak dalece jak dotychczas nadużywała parlamentaryzmu, dopóki będzie trwała nieustannie, dopóki wszystkie niemal poważne kandydatury będą wykluczone. Dziś, kiedy Rada państwa trwa 9 do 10 miesięcy w roku, wybór na posła nie jest uciążliwym, tylko dla tych, którzy albo nie mają jasno określonej pozycji społecznej, albo będąc urzędnikami, mogą korzystać z przywileju nieteraenia urzędu, mimo, że praktycznie poświęcają się całkowicie politycznemu życiu. Chętnie też godność poselską przyjmują głównie tacy, którzy nie mają czego pilnować w domu, albo mają ją nieokreśloną, albo wreszcie ci, co wynieśli się, lub mają zamiar przenieść się do Wiednia, a w godności poselskiej widzą środek ułatwiający im uskutecznienie tego zamiaru, lub dający sposobność osiągnięcia pewnych korzyści w siołach państwa. Nawet urzędnicy już niechętnie myślą o wyborze, albowiem władze bezpośrednie zwykle pomijają ich w awansie, a sami oni czują, że przez ciągłe zaniedbywanie się w obowiązkach zawodu, odwykają od pracy i tracą rutynę urzędową.

Ludzie innych kategorii dają się wybierać zwykle tylko tam, gdzie absolutnie nie ma innego kandydata, czynią to z poświęcenia rzeczywistego i bezwarunkowo narażają na szwank własne interesy. W ten sposób najlepsze polskie siły tracą często grunt materialny pod nogami. Jest to w stosunkach naszych główną przyczyną trudności znalezienia kandydatów do Rady państwa i na nią tylko jeden byłby ratunek w przyszłości, gdyby rząd umiał istotnie wziąć w karby porządek parlamentarny, to jest gdyby powaga swą ograniczył nieustanną ciągłość posiedzeń; w takim razie mogłoby na posłów być wybierani ludzie, nie poświęcający się wyłącznie parlamentaryzmowi i przez to liczba kandydatów zwiększyłaby nie tylko na ilości, ale także na jakości. Dziś bezwarunkowo wiele bardzo dobrych sił usiada w stanowisku do kandydowania i dochodzą do tego, że wszędzie brak kandydatów.

Już pisałem wam o takim braku w tych okręgach, gdzie komitet obiecał popierać kandydaturę izraelitów. W Brodach nie ma kandydatów oprócz Alfreda Hausnera brata Ottona stawianego przez małą garstkę wyborców; a jednak komitet może być zmuszonym go poprzeć, tak jak poparł w okręgu Strzyż-Sambor-Drohobycz Ottona Hausnera jako jedynego kontr kandydata Miessera. W Kolońsku dotychczas nie ma kandydata i stąd niemiecki Scharf może rościć sobie nadzieję, chociaż ludność

powiada, że gotowa poprzeć każdego, kogo jej komitet zaleci, sama nie mogąc sobie wyszukać kandydata polskiego. W Przemyślu nie ma także kandydata, bo Dr Dworski nie chce przyjąć wyboru, i może dopiero ulegnie namowom i prośbom, dla ratowania sytuacji. We Lwowie również trudno namówić kogo do kandydowania, tak iż obok Hausnera stoi tylko Dr. Wolski, którego kandydatura przed dwoma jeszcze tygodniami była uważana za niepodobną i z którą zdawało się nikt nie odważy się wystąpić. W Izbie handlowej lwowskiej ubiega się p. Sochor dyrektor kolei Karola Ludwika, a to mimo oświadczenia przeciwnego i liczy na to że w skład Izby wchodzi wiele osób związanych interesami z koleją. Kandydat przeciwny jest, ale nie ma podobno żadnej szansy i może ustąpi miejsca komu innemu, dla tego pomijamy jego nazwisko. W Izbie handlowej brodzkiej stoi jedynie Kalin wytwórca stronnictwa wierno-konstytucyjnego poplecniak, który zapewne sam jeden będzie reprezentował wiernokonstytucyjny żywioł z Galicji po za Kolem polskim. Tylko Tarnopol i Stanisławów mają swoich stałych posłów Dr. Euzebiusza Czerkowskiego i Dra Kamińskiego. Taki brak odpowiednich kandydatów głównie spotykamy w miastach i jest to smutna ilustracja stosunków miejskich. Komitet tujaż przedtem odczytywał się odbywać codziennie posiedzenia tak jednak, że nieobecni członkowie mogą głosić swą przelaz na kogo z innych członków komitetu.

- Centralny komitet przedwyborczy dla zachodnich obwodów Galicji po zniesieniu się z komitetami powiatowymi i zbadaniu stosunków miejscowych stawia następujące kandydatury dla wybor posłów do Rady państwa z gmin wiejskich:
- 1) W okręgu wyborczym: Kraków-Chrzanów-Wieliczka, hr. Stanisław Mieroszewskiego, właściciela dóbr.
 - 2) W okręgu wyborczym: Wadowice-Myslenice, bar. Józefa Bauma, właśc. dóbr.
 - 3) W okręgu wyborczym: Biała-Żywiec, Dra Florjana Ziemiańskiego, tajnego radcę i ministra.
 - 4) W okręgu wyborczym: Nowy Sącz-Grybów-Limanowa-Nowy Targ, X. Jana Chelmeckiego z Krakowa.
 - 5) W okręgu wyborczym: Bochnia-Brzesko, p. Romana Włodkiewicza, właśc. dóbr.
 - 6) W okręgu wyborczym: Jasło-Krosno-Gorlice, Józefa Jasińskiego, radcę sądu krajowego we Lwowie.
 - 7) W okręgu wyborczym: Tarnobrzeg-Pilzno-Dąbrowa, X. Józefa Martusiewicza, kanonika kapituły tarnowskiej.
 - 8) W okręgu wyborczym: Ropczycy-Mielec-Tarnobrzeg, hr. Jana Tarnowskiego, z Chorzela, właśc. dóbr.
 - 9) W okręgu wyborczym: Rzeszów-Kolbuszowa, hr. Józefa Tyszkiewicza, właśc. dóbr.
 - 10) W okręgu wyborczym: Łańcut-Nisko, p. Antoniego Oborskiego, właśc. dóbr.

Centralny komitet wyzwa przeto komitety powiatowe, aby każdy w swoim powiecie starał się przeprowadzić wybór wskazanego powyżej kandydata.

W imieniu komitetu centralnego
Referent komitetu Prezes komitetu.
Leon Chrzanowski. Dr. Zybkiewicz.
Kraków d. 15 czerwca 1879.

Wiedeń 15 czerwca. W wspólnym ministerstwie wojny odbyły się d. 10 b. m. pod przewodnictwem szefa sekcyjnego Reissla konferencje celne austriacko-węgierskie, w których ze strony austriackiej wzięli udział radcy dworu Bažant, Baumgartner, Wagner, Krükel i Kurz, ze strony węgierskiej radcy dworu Fluck, Matlekovics i Salmen, a ze strony rządu wspólnego Meres Konradshaim. Obrady miały za przedmiot rozstrzeżenie austriackiego okręgu celnego przez wcielenie Bośni i Hercegowiny, które jednak zawisło od zniesienia wolnych okręgów celnych Dalmacji i Istrii. Zniesienie tych okręgów, do których należą także Brody, postanowione już zostało na naradach ministrów obu stron, tak iż na przyszłość pozostałyby tylko Tryest i Rieka wolnymi portami; na tych naradach zgodzono się także, że nowa powstająca taryfa celna zaprowadzona być ma w wspomnianych krajach od 1go stycznia 1880 r. Oprócz tych uchwał ułożono także wiele innych ogólnych zasad, na podstawie których ma konferencja celna wypracować szczegóły. Z obrad tych, które mają być zakończone do końca sierpnia, wyjdą tak projekta do ustaw, przedłożone się mające obu ciałom prawodawczym, jakoteż liczne rozporządzenia regulujące stosunki handlowe i celno-polityczne w krajach, które mają być wcielenie do powstającego związku celnego. Nie trzeba zapominać, że stanowisko krajów zajętych do Turcji, oraz nieregulowany jeszcze stosunek prawno-polityczny Bośni i Hercegowiny do Austrii i Węgier, czynią prace odnośnie jeszcze bardziej zawiłymi, jak z natury rzeczy są prace około uregulowania spraw celnych.

Naprzód przystąpiła konferencja do określenia stosunku obu państw monarchii do krajów zajętych i tu pokazały się znaczne różnice między reprezentantami obu stron. Najwięcej prawdopodobną jest wiadomość pochodząca ze źródła węgierskiego, że urzędnicy celni węgierscy pełnić będą służbę obok austriackich. Na razie żaden z obu rządów nie będzie się mieszał do rozporządzeń rządu krajowego w Bośni wydanych pod względem gospodarczym, a wszystkie środki przeprowadzić się mające, wykonane zostaną dopiero po wcieleniu Bośni i Hercegowiny do powstającego austriackiego związku celnego. Sól wprowadzana będzie nadal przez węgierski bank kredytowy do Bośni; załatwienie ważnej sprawy monopolu tabacznego natrafia także na wielkie trudności. Większe plantacje tytoniowe w Trebinio i Trawniku mają być utrzymane; czy jednak pozostałe będą właścicielom gruntów, czy je obejmie rząd, dotychczas jest sporem. Kwestyjny sporny jest mnóstwo, które trzeba załatwić i mnóstwo jest instytucji, aż do najmniejszych budki celnika, które trzeba stworzyć. Stosunki anormalne wymagają środków nadzwyczajnych, a to z powodu swej nowości nie zawsze mogą stosować się do wzorów. Aby sprawy te zadawałniażao załatwić, na to potrzeba wielkiej pracy, znajomości rzeczy i dobrej woli. *Fremdenblatt* mniema, że wszystkie te zalety czynnik decydujące posiadają w wysokim stopniu.

Rosya.

Trzeci artykuł *Zemli i Woli*, bodaj czy nie najciekawszy, nosi napis: *List dobrodusznego Rosyjanina i brzmi tak:*
„Uff... jaki upał niezmowny!... Gdybyż nam

Część literacko-artystyczna.

ROMANS MŁODEJ ANGIELKI

(z angielskiego).

CZĘŚĆ PIERWSZA

I.

Dziennik Dżemimy.

Prześliczny poranek czerwcowy. Zapach świeżo skoszonego siana z przyległych łąk zlewa się z niezbyt wonnymi wiewkami małej, dość zresztą ładnej, choć nigdy niezamiatanej miejsciny bretońskiej i przyluska, je miłym swym aromatem.

Jest nas dwie siostry panny Herriock w małym podługim saloniku małej pensyi mieszczącej. Pokój z dwoma oknami, każde w przeciwnym końcu. Przed chwilą weszła była właścicielka zakładu spuścić stórę w jednym z naszych okien, aby, jak mówi, niewypełzył od słońca kretonowe firanki. Chciała uczynić to samo, mimo żywego naszego oporu i z drugim oknem, lecz wyperwadowałyśmy jej, że nawet bretońskie słońce nie świeci od razu ze wszystkich stron horyzontu.

Młodsza z nas Lenora, nazywana *gwiazdą* rodziny, spogląda oparta na balkonie na mały plac porośnięty trawą, na którym wznosi się dom z pensyą panny Leroux. Dżemima (to jest ja) robi oczyma przegląd ozdób salonu, który stanowią ryciny zawieszane na ścianie, jak: *Zakonnica, Żołnierz ranny, Napoleon I.* Na kominku wielka zielona paproć wazonie i różnobarwny bukiet w szklance.

Dżemima ma lat dwadzieścia, osiem i uśposobienie łagodne; tak przynajmniej mówią wszyscy. Zauważyłam, że w wielu rodzinach najstarsze dzieci są pod względem fizycznym zwykle upośledzone od natury. Dżemima nie należy do wyjątków.

Przydałaby się teraz herbata, rzekła Lenora. Od śniadania o godzinie dziesiątej do obiadu o godzinie szóstej, jak to przerażająca próżnia! Czemże ci biedni Francuzi Dżemimo! usmierzą głodowe kurcze, czy może żują tytoń?

Nie, odpowiedziałam lakonicznie, biskopie.

Czy ci slińska nie idzie do owych wybor-

nych poziomkowych ciasteczek, któreśmy widzieli wczoraj w cukierni przy ulicy Saint-Malo? Żaluję, że nie poprosiła o nie Fryderyka.

Czy mniemasz, żeś już doprowadziła tego biedaka o tyle do idiotyzmu, że ci będzie ciasteczka przynosił w kieszeni?

Lenora uśmiechnęła się. Ma ona nieco sarkastyczny uśmiech, właściwy, jak mówią, charakterem przewrotnym.

Sądze, że mało mu brakuje, aby był podobnym do owego wielbiela panny Armstrong, który pozwalał się przebieierać za barana i oprowadzać na niebieskiej wstążce po salonie pełnym gości.

Twarz Lenory jest bardziej okrągła niż owalna. Nie mając barwy, ma ona całą świeżość różu zwanego o świcie. Nos jej chociaż nie jest zadarty, należy raczej do tej, niż do kategorii nosów rzymskich. Oczy jej szaro-błękitne, jak u dziewczęci dziesiątych części rasy anglo-saksońskiej, wielkie, lecz mniej rozwarste, niż oczy jakie malarsze zwykli nadawać swym ideałom. W każdym z jej policzków jest dołek zaledwo dostrzeżony, który zachowuje powagę, lecz niech się rozśmiejże tylko uśmiechnie, staje on się wabiem, na który daje się chwycić serce mężczyzny.

Gdyby Fryderyk był nieczem, usłoby jeszcze, rzekłaby rozsiadłszy się wygodnie w fotelu i odkładając na bok robotę — gdyż jak wszystkim upośledzone lubię bardzo zajmować się pracą — ale Fryderyk nie jest byle kim, a świat mógłby takim niewinnym kim my, poczytać za rzecz zdradną, odbywać podróże po stałym ładzie z młodzieńcem, chociaż młodzieńcem ten anglikańskim księdzem.

Fryderyk, rzekła Lenora, mógłby się znalesć w najdroższym położeniu, a wyszedłby zawsze z tryumfem. Czy pojmujesz Dżemimo nie-moralność w sojuszu z okularami?... Ale brawo!... mowa o wilku... patrz Dżemimo! przedziś, przedziś! ot tam przy bramie Sgo Ludwika! Ale ktoż to z nim rozmawia?

Biegnie na jej głos, gdyż przywykłam być Lenorze posłuszną, chociaż mam szcześnie, a raczej niebezpiecznie, być od niej starszą o lat dziesięć — i patrze. Sądząc po faworytach, widocznie Anglik, rzekłam przenikliwie.

Czy go też tu przyprowadzi? zapytała Lenora wychylając się... ale nie — żegnaj się. Ach jakże on nudny! dodała tonem rozczarowania.

Fryderyk wszedł sam; widać, że mu gorąco

w długim czarnym surducie, który mu się płacze po piętach, podczas gdy kamizelka czarna sięga mu pod brode.

A... witam śliczny kaka! zawołała moja siostra z właściwym sobie śmiechem nie w porę, podkreślając sztyretwo wskazaniem palca na czub kędzierzawych włosów nad czołem i na okulary młodego duchownego. Śliczny kaka!

Mogłabyś pani wstrzymać się od osobistych uwag, miss Leonoro! rzekł Fryderyk zapłoniiony.

Mnie nie Leonora na imię, odpowiedziała, skrzywiwszy się pogardliwie. Proszę nieprzymnażać zgłosek i nie nadawać mi imienia, które się w ustach naraz zmieścić nie może. Hm... Leonora!

Fryderyk szukał tymczasem w obszernej swej kieszeni i z trudnością wydobyl z niej pudełko.

Przyniosłem pani trochę czekolady miss Leonoro! kiedy tak się nazywa każesz; i... i... dla tego dziś przyszedłem. Podobno... zdaje mi się... że pani lubisz czekoladę.

Ależ kochany kaka! patrzył nawet na nią nie mogąc, odpowiedziała poważnie z całą niewdzięcznością zepsutego dziecka. W przeszłym tygodniu jadłam jej tyle codziennie i we wszystkich cukierniach w Rouen. Gdyby to jeszcze było ciastko z poziomkami... nie mówię, ale czekolada! nie, nie chcę, daj ją pan Dżemimo.

Nie słuchaj jej, panie West, rzekłam — gdyż zawsze miłem mojem jest zadaniem naprawiać niedorzeczności Lenory — nie słuchaj jej... ale powiedz nam raczej, kto jest ten nowy twój przyjaciel? Jesteśmy jak na rozżarzonych węglach, odkąd urzaliśmy zdaleka, jakżeście się serdecznie z sobą zegnali.

Czy pani mówi o tym, co mi towarzyszył do bramy? zapytał Fryderyk, usiadłszy na ruchomym taborecie przed fortepianem, aby się mógł swobodnie zwracać w lewo i w prawo i śledzić oczyma kroki swego bożyszcza w przechadze po salonie. Nie jest to właściwie mój przyjaciel — dodał — to tylko prosta znajomość... kolega szkolny.

Jakże się zowie? zapytałam chrupiąc pastylkę czekoladową, którą Lenora wzdążyła, a zapytanie to nie tyle pochodziło z ciekawości, jak aby coś powiedzieć.

Sir Market.

Ładne nazwisko. Cóż on tu robi?

Podróżuje po Bretanii z swoim przyjacie-

lem. Przyjaciel jego przepędził parę dni w zamku margrabi de Rouillon, niedaleko Dol, a sir Market czeka tu na niego.

Gdzież mieszka?

W hotelu pocztowym.

Dla czegoż go pan nie przyprowadziłeś do nas? zapytała Lenora z wyrzutem, wtrącając się do rozmowy.

Bo nie chciałem — rzekł Fryderyk... i jak mi się zdawało, z lekkim akcentem tryumfu.

Lenora zarumieniała się.

Założyłabyś się, że mu pan nie proponowałaś?

Przeciwnie. Powiedziałem mu: „Mam odwiedzić rodziców, które mieszkają na pensyi u panny Leroux. Nie poszedłby pan ze mną? Jestem pewnym, że twoja znajomość będzie im miła.” A on mi odpowiedział... zaraz... niech sobie przypomnę... odpowiedział mi z naciskiem: „O nie — dosyć mamy Angielkę w Anglii.”

Jakże to zajmujący oryginał! rzekła Lenora. Cóż to za słodkie byłoby zadanie zwabić i ugłaskać tę zblakłą owieczkę?

Wątpię, aby się pani ten *gentleman* mógł podobać, miss Lenoro — odpowiedział Fryderyk nerwowo, tak, że aż trzeszcze zaczął taboret, na którym się coraz bardziej kreślił — ma on zwyczaj mówić damom na zimno niegrzeczności i to z takim spokojem, jakiego nie spotykałem u nikogo.

Lenora nagłym rzutem usiadła na sofie, a w blasku jej błękitnych oczów maluje się dziwny jakiś wyraz.

Jak mnie pan zaciekawiasz, panie Fryderyku! Nie słysząc nigdy od ciebie i tobie podobnych nie próż pochwalać moich wdzięków, jakżeby to była dla mnie nieoceniona nowość posłyszeć prawdę, choćby wprost niegrzeczność... i to jeszcze na zimno. Lubie zimne uśposobienia, każda one przypuszczają pewne półśłówka i ukryte myśli. I to wszystko wypowiedziane przez piękne nieprzyjaciela kobiet — bo pewna jestem, że jest pięknym — z rudymi faworytami — nieprawdaż?

Nie jest to człowiek bezpieczny — dodał Fryderyk zniżając głos, jak gdyby to co mówił, nie było stosowne dla uszów kobiecych — za takiego przynajmniej uchodził w Oxford.

Lenora zerwała się.

Dla tego właśnie chcę go poznać — zawołała.

— Nie wiem doprawdy Lenoro! rzekłam — jakbyś to uczynić mogła? Mimo twej dumnej pogardy, dla wszelkich wiezów towarzyskich, trudno przecie narzucać się człowiekowi, który wprost nie chce twojej znajomości.

Lenora wyprostowała się i podając patetycznie dłoń Fryderykowi rzekła:

— Założ się pan o pół korony, że zanim noc nadejdzie, zrobię z nim znajomość.

— Pani wiesz, że się nie zakładam nigdy Miss Lenoro.

— O zapewne... odparła, naśladowując jego głos i poważną minę: „Obowiązek mego stanu... zły przykład dla moich owieczek i t. d. i t. d.”

— Nie słuchaj jej pan... rzekłam z kolei, uciekając się do zwykłej formuły pojednania. Czyż panu nie wiadomo, że od owego strasznego ataku w dzieciństwie, lekarz surowo zakazał sprzeciwiać jej się w czemkolwiek i odtąd zawsze pełnym jej wole — a ona na nieszczęście nigdy słów swoich nie trzyma na wodzy.

— Jeżeli sir Market — mówił zarumieniony z gniewu Fryderyk nie słuchając mego unięinnienia — urzy pania, stanie się to wbrew jego woli.

— Być bardzo może, ale go zobaczę.

— On się nudzi w towarzystwie porządnego kobiety... nie robi z tego wcale tajemnicy.

Jakże to wspaniały wzór chrześcijańskiej miłości stwierdzają te słowa w ustach atagi bożego! Ale każdy rys, jaki mi pan kreślasz o jego osobie, zwiększa jeszcze chęć moją widzenia go... i bądź co bądź będę go widzieć.

— Zegnam pania, Miss Herriock — rzekł Fryderyk wstając nagle z taboretu, i biorąc kapelusza powtórzył: Zegnam pania!

— Zegnam mi lubu! — odśpiewała Lenora początek strofki znanej piosenki. Jeżeli pan pójdziesz do hotelu — lecz zakładam pana nie fatyguję dla mnie — w razie jednak jeżeli tam pójdziesz, powiedz wspólnemu naszemu przyjacielowi, aby na mnie czekał około czwartej.

Jak tylko wyszedł p. West, siostra moja zbiegła szybko ze schodów, wołając z całej siły: Stefania! Stefania!

Stefania jest to służąca na naszej pensyi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

przynajmniej jakie licho konstytucję nadał?... mówią raz jeden z moich znajomych, wtaczając się w skwarany dzień letni do mojego mieszkanka... Pamiętam, że ta dziwna ufnosć, iż konstytucja mogłaby przynieść ulgę i ochłodę, bardzo mi nieodczuwała... Teraz jednak, po zastanowieniu dojrzałem, przychodząc do przekonania, że ów koncept mojego znajomego był wyrazem obojętności tylko w komiwną formę powszechnych pragnień czyli ściślej mówiąc oczekiwań wielkiej większości społeczeństwa rosyjskiego.

„Bo też rzeczywiście: trzeba raz już nareszcie wypowiedzieć głośno to, co oddawna nie jest już dla nikogo tajemnicą. Wszyscyśmy malkontenci!... Socjaliści, — no — to już tacy niedobrzy i niespokojni ludzie, którzy nigdy z niczego nie są zadowoleni. O nich tedy nie ma co i mówić: wszyscy ludzie rozsądni i porządni dawno już machnęli na nich ręką rozpaczliwie, uznając, że najlepiej było uspokoić ich kłębem i nahać. Ale w naszej Rosyi ci sami porządni ludzie, którzy w chwili zapału gotowi są robić składkę i ogłosić konkurs na wynalezienie najlepszego sposobu wytępienia socjalistów, nie mówią już o wiernopoddanych takichże treści adreśach, — ci sami ludzie — zaręczamy wam — są także z czegoś niekontentni, po większej zaś części — niezadowoleni ze wszystkiego. Wielu i adreśy i składki, sporządzają w tej jedynie nadziei, — że „może też za moją służbę wierną przypominam sobie ktoś do kogo to należy, że ja jestem niezadowolony i ten mój stan niezmieniły uwzględnić raczy...“ O tak!... Mamy malkontenci!... Niezadowoleni jesteśmy i ze stanu szkół naszych, i z jawnego sądownictwa, i z nowych sądów i z adwokatów... A sędziowie i adwokaci w swoją kolej także są niezadowoleni z wielu rzeczy... Całe społeczeństwo nasze niezadowolone i z rezultatów wojny, i z intensywności, i z kasyerów bankowych i z prasy... Niezadowolona publiczność, kupująca dzienniki p. Suworina, niezadowolony i p. Suworin, u którego publiczność kupuje jego dzienniki...

„Ci, którzy nianęzą naszego głównego pana i rządzą nim po cichu, żubry, zdaje się, powinni być kontentni ze swojego położenia, tymczasem i oni, jak się teraz okazuje, nie są wolni od grasującej dziś choroby: niezadowolone. Nie to nie znaczy, że Aleksander II, gdyby był człowiekiem tak szczerym jak prorok biblijny, mógłby, jak on, powiedzieć o sobie:

„Ja jestem piórem tego który pisze księgę żywota“, a raczej „tych, którzy piszą księgę żywota“, t. j. Mezenców, Adlerbergów, Timaszewów, Palenów i t. d.; nie to nie znaczy, że owym pisarzem trzeba tylko umoczyć swe pióro w jakimkolwiek płynie narkotycznym, palącym, gryzącym, albo po prostu smarującym papier, a napiszą zaraz co chcą w księgę naszego żywota, przyczem „pióro-car“ nagina się w ich rekach do wszelkich ruchów napowójniej i smaruje takie esy-floresy, jakie tylko im przyjdą do głowy... Nie to wszystko nie znaczy, oni są niezadowoleni... Praca pisania takim piórem wydaje się im za ciężką, czują oni zawsze, że są tylko lokajami, burmistrzującymi swojemu panu i obliżującymi się, że lepiej było nierównie być sobie panami, niezależnymi od nikogo... Przytem też „car-pióro“, jakkolwiek biegłą prowadzone ręką i łatwo dające się naginać, może jednak się potknąć, zaczeplić na papierze, postawić jakiś punkt lub komę niepotrzebną, narobić wreszcie kleksów szpetnych... Temu wszystkiemu zapobiega bardzo trudno, a przetoż to, przekreślić, wykrobać z papieru i z pamięci czyjkolwiek prawie niepodobna...

„A więc i piastuni i mentorowie carscy także niezadowoleni...

„Zmierzaj się pan (są to autentyczne słowa Adlerberga do jednego ze współpiastunów pańskich)... czyż można coś mądrego zrobić w naszej głupiej pozycji?...

„A pomówcie otwarcie z pierwszym lepszym malkontentem, ale sam na sam, kiedy będzie pewny, że go nikt nie podsłuchuje i nie spieskuje. Zapytajcie go kategorycznie: „Czegoż to jednakże brakuje ci? Czego byś pragnął mianowicie?...“

„Z największą pewnością z dziesięciu malkontentów dziewięć powie ci szepciem, oglądając się trowiżliwie na wszystkie strony:

„Gdyby nam taki *habesat corpus* i konstytucja, chociażby taka, jaką nadał car żubrom w Białowieżańskiej puszczy... Choćby taka, to jeszczeby można było jakoś żyć na świecie!...

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 16 czerwca.

Jutro o godz. 5-jej po południu odbędzie się posiedzenie Rady miejskiej. Na porządku dziennym sprawy niezadowolone na ostatnim posiedzeniu, a prócz tego wnioski komisji uprządkowania miasta o pokrycie przekroczenia kredytu na budowę szkoły na Stradomiu o 1163 złr. z oszczędności poczynionych przy budowie szkoły na Kleparzu, a wynoszących 2493 złr., oraz zatwierdzenia oferty na dostawę materiały i wykonanie robót cieślińskich przy wymianie belek w obu szkołach na Scholastyce.

— Dla XX. Unii złożył F. R. z Kamienicy 5 złr.

— Dla misji bułgarskiej złożyła Zofia D. 4 złr.

— W sobotę 14go b. m. Najp. X. Biskup zwiadał po raz pierwszy, jako Biskup, klasztor pp. Urszulanek przy ulicy Starowisłnej i tam udzielił nowo-przybyłym pensjonarkom Sakramentu Bierzmowania, odpowiadając poprzednio Msze Św., podczas której panienki bardzo pięknie śpiewały. Równą mową odezwał się potem X. Biskup do zgromadzonych zakonnic i pensjonarek, winszując im, że mają tak świętego a niezmordowanego w pracy duchownego Ojca w osobie X. kanonika Goliana, którego głęboką naukę i gorliwość wysoko sobie ceni. Kilka godzin z rzędu przepędził X. Biskup w klasztorze, wypytując się szczegółowo o nauki udzielane. Obeznając obecnością swoją zaszczytne Zgromadzenie pp. Urszulanek podczas egzaminów kończącego się szkolnego roku, choć się przekonał naocznie o postępiek uczeniu. Zastrzegł sobie osobiste rozdawanie nagród, poczem opuścił pensjonat pozostawiając za sobą wzruszone i wdzięczne serca.

— Wczoraj rano grono nauczycieli gimnazjum Ś. J. aka pod przewodnictwem dyrektora p. Stahlbergera, udali się do X. biskupa Dunajewskiego dla złożenia mu hołdu i powinszowań. Na przemówienie Dyrektora odpowiedział X. Biskup nader serdecznie a następnie błogosławił całemu Zakładowi, wszystkim nauczycielom i ich rodzinom.

— Wczoraj po południu z dworca kolei żelaznej wyprowadzono na cmentarz zwłoki ś. p. Dr. Antoniego Retingera, adwokata tutejszego, który chorując lat zaledwie 38, umarł w Wiedniu d. 10 b. m. Nadzwyczaj liczny orszak znajomych i przyjaciół towarzyszył pogrzebowi, zmarły bowiem używał jako obrońcy i obywatel dobrego imienia, którego się dobit pracą i zdolnością.

— W sobotę wieczór odbył się w kościele N. Maryi P. słub Dra Teofila Ziemby, profesora gimnazjum Ś. Anny i docenta uniw. Jagiellońskiego z panną Florą Jawornicką, córką pp. Mikolajów Jawornickich, obywateli tutejszych. Związkowi temu pobłogosławił X. kan. Górnicki.

— Dyrekcja Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie wydała w dniu dzisiejszym okólnik, wzywający z powodu bliskiego terminu zakupu dzieł sztuki, korespondentów i członków Towarzystwa o nadesłanie należytosci za akcje najdalej do 10 lipca, poczem nastąpi niebawem losowanie nabytych dzieł; numeracja zaś należytosci akcyj nie będą losowane.

— W sobotę Kajla Bisam, córka muzykanta, rok mająca, wpadła do cebrzyka mydlami napełnionego, który stał w sieni pod L. 202 w Podgórz, topiła się. Osoby winne niedozoru dziecka i nieprzeznaczenia pozostawienia cebrzyka pociągnięto do odpowiedzialności.

— Wczoraj po południu Feliks Chudziński, murarz, w stanie zupełnej nietrzeźwości wpadł do Wisły z brzegu podgórskiego, lecz go straż policyjna jeszcze żywego z wody wyciągnęła.

— Częstoś lewły gwałtowne i codzienne deszcze wielkie zrządziły szkody w okolicznych ogrodach i polach, spłukawszy ziemię urodzajną i zasypawszy ją piaskiem lub żwirami. Niektóre grunta są na wiele lat zniszczone. W samem mieście oprócz uszkodzenia ogrodów woda dostała się do wielu piwnic na Piasku i na Krupnikach czy to oknami podczas ulew, czy też od spodu przez ziemię. Tam, gdzie woda podziemna pojawia się, nie pomogło jej pompowanie, gdyż wracała zawsze do dawnego stanu, dopóki nie opadnie i nie cofnie się podziemnymi filtrami. Niektóre z piwnic zalanych są zamieszkałe przez najuboższą ludność. Komisja magistratu kazała takie piwnice wypróżnić. W ogóle w mieście naszym nie powinno być dozwolone mieszkanie w suterenach, gdyż Kraków leży w kotlinie i nie ma nigdzie suchych piwnic.

— Otrzymujemy następujące pismo:

Bardzoby się przydała straż policyjna na polu Augustyjskim między mostem Stradomskim a Wilem, aby uważać mogła w dzień na kąpiecie się dzieci w Starej Wiśle a w nocy na różne zbiegowiska i gwałty. Koryto w Starej Wiśle wprawdzie wąskie, ale gdzieś głęboko i niebezpieczne dla kąpielących się dzieci. Właśnie we czwartek w dzień Bożego Ciała między godziną 3 a 4 po południu utonął 11-letni syn p. Himmelblaua znanego antykwarsza, w starej Wiśle naprzeciw b. kościoła św. Agnieszki, bo nie było nikogo, ktoby dzieciom zakazał kąpać się, katdziej zaś nocy do późna a czasem już do pół nocy odbywają się gonitwy, krzyki, gwałty, miejsce to bowiem dosyć obszerne a odludne i bardzo wygodne do rozmaitych orgij.

— Od rybaków z Dębniak odbieramy następujące pismo:

Upraszamy Szanowną Redakcję o umieszczenie naszego sprostowania, że podczas ostatniego małego stanu wody na Wiśle, widzieliśmy żywe i zdrowe łososięta, które krajowi ku pożytkowi szanowny i niezmordowany profesor Nowicki po wychowaniu ich z ikry w swym przyrządzie wpuszcł w kwiernin do Wisły. Czynimy zaś to, aby wykazać skutki nie bezowocne pracy tego szanownego Profesora, aby i nasze Szanowne Władze autonomiczne widząc udanie się pierwszej próby, tak doniosłej w następstwa dla dobra kraju, zechciały ze swej strony, zwłaszcza przy zbliżaniu się otwarcia posiedzeń Sejmu, poczynić dalsze kroki w celu podniesienia tej gałęzi przemysłu, zbudowanego usilnem staraniem i mozolnem doświadczeniami naszego szanownego Profesora, który mieszcząc na czele swej książki słowa:

„Czyż każdy w swoim kółku, co każe duch Boży, „A cośś sama się złoży,

zaiste pierwszy dał podwalinę jednej części przyszłego może ogromnego bogactwa naszego kraju.

Dębniaki, d. 14 czerwca 1879.

Antoni Idzikowski. Antoni Zieliński. Kazimierz Zieliński. Franciszek Satorski. Józef Kalciński.

— N. Pan przeznaczył z prywatnej swej skątkuły 200 złr. na urządzenie nowobudowanego kościoła w Nowem Bystrym w powiecie Nowotarskim.

— W skutku oberwania się chmury w piątek, komunikacja pomiędzy Granicą a Warszawą na kolei wiedeńsko-warszawskiej została przerwana. Pomiędzy Granicą a Częstochową pięć mostów zerwanych, a warszawski pociąg późniejszy zatrzymał się na torze pomiędzy dwoma z tych zerwanych mostów, zaledwo bowiem jeden most przebył, drugi zerwany został. Podróżni, którzy w piątek z Austrii do Polski jechali, zmuszeni byli nocować w Szczakowiu i w tym dniu nikt nie przybył do Granicy koleją w kierunku od Warszawy.

— Dzienniki opisują następnie toaletę cesarszej Augusty, podczas złotego wesela, w d. 11 b. m. w Berlinie: Suknia Cesarszej z białego atlasu, garnirowana była tkanym ze złota tiulem i koronkami, na którą spadały wolanty prześliczne z *drap d'or*, haftów złotych i złotych koronek. Ctery metry liczący ogon z *drap d'or* od stanu, z jednej sztuki kłiansto wykrojony, na którym przypięte były bukiety z złotych mirtów i srebrnego kwiatu pomarańczowego. Gorset przyodzobiony był kwiatem świeżych mirtów, których liście obyspane były złotym pyłem. Długie rękawy z jedwabnego tiulu zahafowane złotem gwiazdami, osłaniały ramiona. Welon z tkanego ze złota tiulu, miał angielską czworoboczną formę, spadał 30 centymetrów na stan, i podtrzymywany był wspaniałym diademem z złotego wienca mirtowego. Około ramion okrajał się łańcuch orderu orła czarnego. Obok tego miała Cesarzowa najbogatszy naszyjnik diamentowy. Cesarz miał również łańcuch orderu czarnego orła na galowym mundurze generał-skim, a bukiety z złotych mirtów *la boutonniere*, w rękę trzymał laskę, która mu chwilowo służyła za podpórę. Generał adjutant hr. Goltz i figel-adjutant Lindquist, pełnili służbę przy Cesarzu, któremu pomagali siadać, kłekać i wstawać.

— Gazeta *Luwońska* zamieszcza list korespondenta swego z N. Jorku, donoszący, że p. Modrzejewska, wyjechała 27 maja na okrecie „Republic“ z N. Jorku do Liwerpool, zakład uda się niezwłocznie do Paryża. Złamał przybyć do kraju, gdzie zabawi cztery miesiące, zatrzymując się dłużej w Poznaniu i w Zakopanem. W kraju nie będzie występować, gdyż sprzeciwia się temu kontrakt jej z p. Sargentem, impresariem, gdyżby jednak podczas jubileuszu Kraszewskiego była w Krakowie, przyszedłaby wystąpić. Korespondent donosi dalej, że Ameryka nie zbogaca do tego stopnia artystów jak to mniemają w kraju i że najznakomitszy artysta nie może liczyć na 16,000 do 20,000 czystego dochodu w ciągu sezonu. Wydatki pierwszorzędných artystów są ogromne, i w samym hotelu wynoszą 60 dolarów tygodniowo na osobę. P. Modrzejewskiej wodzi się lepiej niż innym najznakomitszym artystom izamierza nabyć tego lata majątek w kraju. Od pizdiznika do połowy zimy będzie występował w Londynie w osobno najemnym teatrze. Z Londynu albo wróci do Ameryki, albo uda się przez Madras, Kalkutę, Singapore, Hongkong i Nową Zelandję do Sidney i Melbourne.

— Jak donosi telegram z Szczecina z d. 15 b. m., gdy parowiec „Orfeus“ miał ztamtąd tegoż dnia odpłynąć do Królewca, jęł kociot jego, skutkiem czego, o ile w pierwszej chwili sprawdzono, 10 osób zostało zabitych.

Wladomosc policyjne. Straż policyjna przytrzymała: Marcina Pokrywę, za pobicie i zranienie; Owadę Rimpla, za podrobienie dokumentu urzędowego; za pijanstwo śm osób.

W policyi złożono prymonętkę, w której znajduje się kilkanaście centów i kapsle, znalezione wczoraj w ulicy Grodzkiej.

— Wystawa niestająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godziny 11tej do 4tej prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

— Dnia 14 czerwca pochmurno, wieczorem do północy obfity deszcz; termometr od 13:5 doszedł do 25:4 C. — Dnia 15go pogoda; termometr od 12:7 doszedł do 25:1 C. Barometr zwolna opada; rano o godz. 6ej dnia 16 stan jego był 741:9 millim., termometru 14:0 C. Wiatr wachodni.

— We wtorek dnia 17go czerwca: ŚŚ. Adolfa b. i Benona b. w.

Wladomosc bibliograficzne.

Włosianina N. 12 zawiera: Kalendarz; Od Redakcyi; Wybory; Chciej „widzieć“, wiersz przez Franciszka Marcę; Sławne niewiasty polskie i ruskie (Malgorzata z Żembočina około r. 1077); To i owo o naszej ziemi; Korespondencye; Anegdota przez Franciszka Marcę.

OPERA LWOWSKA. Przedstawienia opery lwowskiej mają się już ku końcowi. Wczoraj panie Bossi i Caraciolo występowaly po raz ostatni: pierwsza śpiewała arję z *Trubadura*, druga romans Mercandiego. Obie śpiewaczki zgęznały wczoraj publiczność hucznymi oklaskami, wywołując po kilka razy. Przedstawienie *Pocztylfona z Lonjumeau*, poszło wcale składnie; w grze i śpiewie p. Zakrzewskiego było wiele swobody, jak również u p. Skalskiej, która w operach komicznych umie się podobać; z mniejszych ról zasługują na wzmiankę p. Dyliński. Całość pod umiejętnem kierownictwem p. Jareckiego poszła zupełnie poprawnie. We wtorek *Traviata* z p. Skalską w partyi Violetty. Ma to być najlepsza partya tej sympatycznej śpiewaczki.

Archiwum Konsystorza krakowskiego

opisał

X. Ignacy Polkowski.

Żyjemy w tych pięknych dla nauki czasach, w których gromadzenie współczesnych źródeł lub przynajmniej wyczerpujących o nich wiadomości, tak potrzebnych do rozjaśnienia imniej lub więcej znanych historycznych zdarzeń, zadaniem jest jedynem pracujących na tem polu pisarzy. Proste kompilacje już dziś niegawadawala nas, raz dla tego, że nie nowego nie uczą, drugi raz, że o tyle tylko dajemy im wiare, o ile one oparte są na krytycznych źródłach. Poszukiwania zatem nierozpatrywanych dotąd, a w każdym razie autentycznych źródeł, już dla tego, że one dla historyi cenne niekiedy przyniosą nabytki, już dla tego, że nieznane lub źle znane życie polityczne i narodowe, życie instytucyj i korporacyi, a nawet pojedynczych osób, żywo stawiają przed oczyma, muszą mieć i ma wistocie swe rzetelne znaczenie.

Do bardzo cennych a autentycznych materiałów odnoszących się nie tyle do życia politycznego, ile do duchownego i religijnego, do instytucyj wykultych z łona narodu, do zwyczajów i obyczajów krajowych, do poznania stanu majątkowego duchownego, mnogich familij i pojedynczych osób, należą bez wątpienia akta konsystorskie.

Materiały do bogaty niezmiernie, a niesłychanie mało znany, ciekawy i pełen interesu, a ledwo przez kogos dotknięty; sumienny i w całej prawdzie przedstawiający fakta, a nierozpatrywany dotąd, choć na to zasługując wiele.

Łukaszewicz częstokroć tylko przejrzał aktów archiwum konsystorza Poznańskiego, bo kilkanaście zaledwo woluminów wizyt biskupich, a przecież z tego mało znaczącego na pozór materiału, cenną napisał książkę: *Opis historyczny kościołów dawnej diecezyi poznańskiej*. Bartoszewicz do pracy swej *Kościół warszawski*, najbogatszy czerpał materiał w aktach konsystorza warszawskiego. X. Boniewski na podstawie akt konsystorskich szczegółowo opisał kościoły diecezyi lubelskiej. Praca ta X. Boniewskiego dotąd nieogłoszona drukiem zawiera mnóstwo ciekawych wspomnień i dat dotyczących fundacyi licznych kościołów rzezonkiej diecezyi, z bogatą biblioteką Cypryana Walewskiego dostała się przed niewielu laty do szacownych zbiorów Akademii Umiejętności w Krakowie, oczekując na mecenasa wydawcę. Ja sam do monografi Katredy gnieźnieńskiej mnóstwo ciekawych szczegółów w gnieźnieńskim znalazłem konsystorz. Lecz to już i wszystko, co z tych źródeł mamy, wszystko, co ukazało się światu. To za odrobina tylko w porównaniu z tem, co mogłoby być i co powinno być, tego już dowodzi niepotrzebą.

W różnych latach miałem sposobność przejrzeć kilku konsystorskich archiwów, a mianowicie: warszawskiego, łowickiego, gnieźnieńskiego, poznańskiego i w każdym z nich znajdowałem ogrom przeróżnej treści nieznanych, niekiedy nieznanych, odległej bardzo sięgających epoki, a lubo w żadnym z wymienionych archiwów nie znalazłem aktów wiek XV przechodzących, nie rzadko natrafiałem w woluminach z XVI, XVII i XVIII stulecia, to dokładne wzmianki z dawniejszych zapisów dokumentów, to wierne odpisy: erekcyi, zapisów i uposażeń kościołów XIII i XIV sięgających wieku i to takich, których gdzieindziej się nie znajduje i o których dotąd nikt nie wie. I tak w aktach oficyałów konsystorza krakowskiego pod rokiem 1452 inogrossowany jest przywilej Kazimierza W. r. 1352 VII Cal. Julii odnoszący się do całej diecezyi krakowskiej, a nakazujący, aby każdy obowiązany do dniejszej oddawał ją kościołowi swemu. (Vol. I. an. 1452) Pod innemi latami przytaczane są z dawnych lat liczne zapisy, fundacye, patronaty czasem in extenso, czasem w treści tylko a nie rzadko tu i owdzie jakaś ważna historyczna notatka z lat ubiegłych.

W roku 1862 X. arcybiskup Feliński polecił mi być archiwum Konsystorza Łowickiego przewieźć do Warszawy i połączyć takowe z archiwum Konsystorza warszawskiego. Krótkość czasu i inne obowiązki nie pozwoliły mi rozpatrywać się bliżej i dokładniej w tym skarbie archiwalnym, w którym od roku 1486 aż do 1794 było 800 z górą woluminów aktów Arcybiskupów, Prymasów i drugie tły aktów konsystorskich.

W archiwum Konsystorza warszawskiego, nim do onego w r. 1862 włączono akta z archiwum konsystorza łowickiego, akta dawne zaczynają się od r. 1544; szły w nieprzerwanym szeregu aż do ostatnich czasów, najprzód oficyału warszawskiego, a potem biskupstwa i arcybiskupstwa. Dziś po złączeniu z aktami łowickimi przewybornie uporządkowane i zrejstrowane, wzoremby powinny być dla wszystkich diecezyalnych archiwów.

W archiwum gnieźnieńskim dawne akta zaczynają się od roku 1404, a z XV wieku wyłącznie jest woluminów 61, z późniejszych coraz więcej. Poznańskie archiwum konsystorskie bogatsze od gnieźnieńskiego, od tej samej zaczyna się epoki. Od tych wszystkich archiwów, które pobieżnie tylko poznałem, treścią i bogactwem, choć niewypowiedzialnym porządkiem, a ten być nie mógł, skoro ówierć wieku nie było arhiwisty i nie ma go dotąd dla braku funduszu, wyróżnia się archiwum Konsystorza krakowskiego z tej głównie przyczyny, że to była największa w terytorjalnych granicach swych diecezyi i że najwięcej liczyła kolegiat, kościołów parafialnych i zakonnych. O tem też archiwum pobieżnie chcę zdać relacyę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Sprawy sądowe.

Tarnów 15 czerwca.

(K. Z.) Wczoraj zapadł tu wyrok sądu przysięgłych w sprawie Józefa Kozła i spółników z Jastrzębki malej, parafii Lysogórskiej, o morderstwo na Janie Bryku. Świekra traktuje z wiedzą córki i dwóch siostr przez pół roku z Kozłem o zabicie swego zięcia, który ją i córkę, swoją żonę, za złe życie karał i bił. Kozieł strzela za 8 złr. w biały dzień do nieznajomego mu pierwej Bryka, wracającego z aresztu do domu, przed jego własnym domem, w którym świekra, ciotki i żona mordercę przez cały dzień trzymały, i zabija go. Żona zatyka sobie tylko uszy, by niesłyszała strzału, ciotki mniej się jeszcze tem zajmują, świekra wskazuje mordercę ofiarę, mordercę zabija, bierze zapłatę i wraca do siebie, żona z ciotką rzucają trupa do bliskiej rzeczki, i „porządkiem“ zrobiony. Nie zdarzyło mi się nigdzie widzieć ludzi podobnie surowych i barbarzyńsko dzikich, zaniedbanych, jak, nie tylko obwinieni, ale i świadkowie z tej okolicy tuż pod Tarnowem, wzdłuż drogi żelaznej. Ani tam śladu cywilizacji, ni wpływu Kościoła. Mówią, że parafia bardzo rozległa. Wsie tamtejsze i sąsiednie, Machowa, Czarna, słyną z rozbojów i kradzieży.

Śmiało twierdzą, że jest to najdzikszy lud w całym kraju, i zwracam na tę okoliczność uwagę tych, którzy tam wpływać mogą. Piękne pole dla naszych misyj.

Proces Towarzystwa kredytowego miejskiego we Lwowie.

(Ciąg dalszy.)

Przewod. Pomówy teraz nieco bliżej o tem świętopietrzu. W rachunkach Dra Czernyńskiego niema o świętopietrzu żadnej wzmianki. Zkądżeż tedy dowiedzieli się pan o niem?

Osk. Wiedziela o tem całą radę; z początku wspomniano coś o 5000 złr. na ten cel a później zredukowano tę sumę na 1000 złr.

Przewod. Czy Dr Czernyński mówił panu, że dał Straussowi 1000 złr. na świętopietrze?

Osk. Tak jest. Ale gdy Strauss powiedział mi w Wiedniu, że nie wie o podobnej sumie, skierowałem moje podejrzenie przeciw Drowi Czernyńskiemu.

Przewod. W jakim kierunku uważałeś pan kontrakt z 11 listopada 1875 r. za uciążliwy dla Towarzystwa?

Osk. Byliśmy nim skrepowani; nie mogliśmy nie robić, bo prawo lombardowania i sprzedaży listów spoczywało wyłącznie w rękach konsortów i za to musieliśmy konsortom płacić prowizję. Ale musieliśmy im płacić prowizję także za to, czego nie zrobili. I rzeczywiście, płaciłmy im prowizję od sprzedaży listów dokonanej przez nas, bez ich pomocy.

Przew. Sadowski zeznał w śledztwie, że także chciał zerwać kontrakt z konsorajem i że konsoraj przysłało w tym celu Weissweller'a do Lwowa. Osk. Nie o tem nie wiem.

Radea p. Buschak. Zgad pan wiadomo, że w myśl kontraktu miało Towarzystwo płacić konsortom także prowizję od lombardu albo sprzedaży listów dłużnych, dokonanych bez interwencyi konsortów? Dr Czernyński utrzymuje, że to nie prawda.

Osk. Ja mam takie przekonanie. Robiono nawet pewnego czasu w dyrekcyi spis listów dłużnych we Lwowie lombardowanych, na to tylko, aby od tych listów zapłacić konsortom prowizję. Zresztą było ogólnie zaprzatowanie, że Towarzystwo musi płacić konsortom prowizję także wtedy, jeżeli da w lombard albo sprzeda listy bez interwencyi konsortów.

Przew. odczytuje ponownie kontrakt i konstatuje, że nie ma w nim wyraźnego postanowienia w tej mierze. Czy sądzisz pan, że prowizję stypulowaną w kontrakcie były uciążliwe dla Towarzystwa?

Osk. Ci co mówią, że płaćli 1/4% tytułem prowizji, mieli się z prawdą. Niska prowizja może płacić tylko zakład, którego efektu są poszukiwane, ale nie Towarzystwo dopiero powstające. Prowizję przyznane konsortom były zawsze uciążliwe, bo kurs listów wynosił nie w myśl kontraktu 90 a od tej sumy odtrącał należał 6% prowizję, zostaje więc 84 od sta. Ale jest to tylko moje subiektywne zaprzanie. Były one wysokie, ale dały się jeszcze pogodzić z interesami Tow.

Przewod. Może jeszcze jaki inny punkt kontraktu uważasz pan za uciążliwy, bo w sprawozdaniu z czynności dyrekcyi za r. 1876 odczytanemu na walnem zgromadzeniu d. 29 kwietnia 1877 r. jest taki ustęp: „Zawarto kontrakt z ludźmi, którzy nie dawali ani moralnej ani materialnej gwarancji, że dopełnią zobowiązań“ itd.

Osk. Nie mogliśmy się swobodnie poruszać. Zreztą to, co nam powiedziano w Wiedniu o Arnsteinie i Straussie, o ich socyalnem stanowisku, nie opiewało bardzo korzystnie i usprawiedliwilo w zupełności umieszczenie w sprawozdaniu powyższej uwagi. Nadmienię tu muszę, że sprawozdanie pisał Sadowski a nie ja.

Przew. W Wiedniu pozyskaliście Dra Dunieckiego; w jakim celu?

Osk. Nie ja nawiązywałem stosunki z Dunieckim, lecz on sam, za pośrednictwem hr. Koziebrodzkiego zaproponował dla naszej sprawy p. Zygmunta Kackowskiego, który jednak nie przyjął oferty, poczem zawarliśmy kontrakt z samym Drem Dunieckim, celem popierania naszych interesów co do listów dłużnych.

Nastąpiła kwestya pokrycia listów dłużnych. Osk. Jeżeli chcecie panowie dowiedzieć się odemnie czegoś w sprawie pokrycia listów dłużnych, to oświadczam z góry, że niczego się nie dowiedzie, bo ja miałem tylko sprawy administracyjne; oskarżony mniema, że ostatni posiadacz listów dłużnych nie nie stracił. Dalej podnosi oskarżony ciężką pracę, jaką miał w dyrekcyi.

Przewod. Ja tego nie pojmuję. W czasie waszego urzędowania nie było żadnych interesów, nie było więc i roboty. Zkądże więc nagle bierze się taka ciężka praca, i na co trzymaliście tylu urzędników? Osk. Była niesłychana praca, zmartwienia i kłopoty. Korespondencya żmudna...

Przewod. My tu wiemy, że jeden z urzędników, pozostający od dłuższego czasu w biurze, wnosił prośbę do dyrekcyi, ażeby już raz zatrudniła go w sposób odpowiedni. Tym urzędnikiem jest pan Michał Dąbrowski.

Osk. To specyalność. Ja proszę w trybunału, ażeby mi wolno było nie mówić nie o tym urzędniku. Niechaj o nim mówią akta.

Przewod. Mam tu korespondencyę rozmaite, a mianowicie listy pańskie pisane z Wiednia do Sadowskiego. Z tych korespondencyi wypływa, że były podwójne. O jednej i tej samej sprawie pisał pan co innego do Sadowskiego a co innego do dyrekcyi. W jednym z takich listów do Sadowskiego piszesz pan: „Prawdy nie mogę pisać do dyrekcyi“ a w dalszym ciągu blagasz pan Sadowskiego, aby wszystkie zatrzymał w jak największej tajemnicy, chociaż interes Towarzystwa stojał bardzo źle. „Owoż tym sposobem ukrywaliście prawdziwy już stan Towarzystwa i uchyłaliście kontrolę osób, które powinny były o tem wiedzieć.

Osk. Najpierw co do tajemnicy, muszę oświadczyć, że była ona potrzebna wobec niższych urzędników. W Anglii jest postanowienie karne, które karze surowo urzędników zdradzających tajemnicę urzędową. U nas niestety nie ma takiego postanowienia. Byłami otoczeni instytucjami i osobami nieprzychylnymi. Co się rano stało w zakładzie, wiadomo po obiedzie po kawiarniach i wiedziano o tem zakłady konkurencyjne. Owoż zaprowadzenie karności pomiędzy urzędnikami było niezbędne. Co do podwójnej korespondencyi mojej, muszę oświadczyć, że nie upatruję w tem nie karygodnego. W oficyalnych korespondencyach musiałem zachować ścisłość obiektywną a w korespondencyach do przyjaciela pisałem swobodnie.

Przewod. Ale czy tajemnica wobec członków rady zawiadowczej była wskazana? Co więcej, urzędnikom nakazano, ażeby nie zdradzali prawdziwego stanu rzeczy przed członkami rady zawiadowczej i przed Balutowskim.

ca. Drukarni Józef Łakociński.